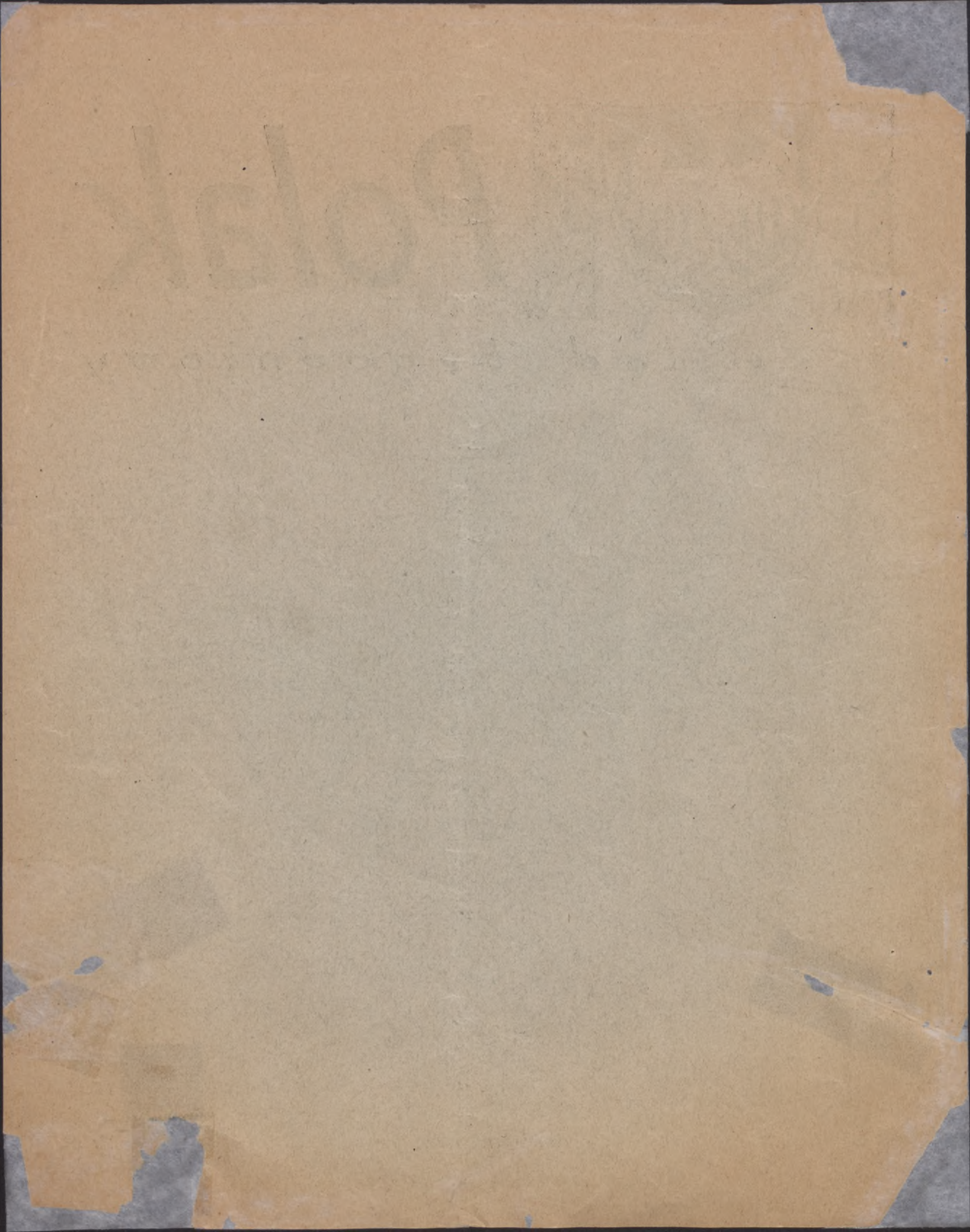




Polak

Przegląd tygodniowy



OD REDAKCJI

Decyzja przywrócenia "Polakowi" jego poprzedniej formy wydawnictwa powielanego podyktowana została przykrą koniecznością. Praktyka wykazała, że po ograniczeniu ze względów finansowych formatu pisma do dwustronnicowej gazetki nie spełnia ono swojej roli - nie może ani dokładnie informować, ani spełniać roli pośrednika między życiem kulturalnym, a tymi czytelnikami polskimi w Szwecji, którzy nie mają dostępu do innych źródeł. Poczyniwszy ustępstwa kosztem formy na rzecz treści, spodziewamy się, że nie stracimy naszych dawnych przyjaciół, a zyskamy nowych. Prosimy Czytelników o jaknajdalej idącą współpracę, o męczenie swych uwag i materiałów i o propagowanie "Polaka" wśród ogółu Polaków w Szwecji. Wspólna dobre wola Redakcji i Czytelników powinna przezwyciężyć trudności i dowieść, że emigrację polską w Szwecji stać na utrzymanie niezależnej prasy w nieuszczerplonej ilości.

PRZEBRANA MIARA.

Jak doniósł "New York Times" z Paryża, w dobrze poinformowanych kołach na Konferencji Pokojowej, przewiduje się, że Rosjanie przygotowują przywrócenie granicy polsko-niemieckiej z r. 1939, zwłaszcza na południu. Obszary węglowe i przemysłowe Śląska mają zostać oddane Niemcom, a Polska uzyskałaby w zamian jako "rekompensatę" - część Galicji. Wiadomość ta /której w żadnym razie ze względu na poważne źródło jakim jest cytowany dziennik amerykański nie można uważać za kaczkę dziennikarską/ nie stanowi dla nas zastraszania. Od chwili wystąpienia Mołotowa w Paryżu za jednością Niemiec, od chwili gdy stało się jasne, że komuniści niemieccy nie pogodzili się ze wschodnimi granicami Niemiec, a Moskwa idzie z nimi ręką w rękę - należało się spodziewać, że dalszy rozbiór Polski może być jedyną konsekwencją tej spółki z nieograniczoną zachłannością.

Nie miejsce tu na rozważania, jaką katastrofę dla gospodarczego życia Polski stanowić będzie odcięcie jej od jednego z najbogatszych okręgów przemysłowych Europy. Wiadomo, że główne korzyści czerpały zeń i nadal czerpać będą Sowiety, choć straty polskie będą z pewnością ogromne. Nie miejsce także na żal, że te ziemie "święte" nam się należą, bo należą nam się przede wszystkim Polska niepodległa, Polska w nieokrojonych granicach z 1939 roku, a żadnej innej nie stać na upominanie się o swoje prawa. Mimowoli jednak przypomina się, żałosna argumentacja propagandy warszawskiej, a nawet niektórych zaślepionych ludzi dobrej woli o korzyściach ziemi wschodniej połowy Polski, na wspaniałomyślnie ofiarowane nam przez ZSRR "ziemie odzyskane". Jakże ci ludzie mają teraz miny? Czy zrozumieli nareszcie, że dopóki Polska jest pod okupacją rosyjską, dopóty każdy kawałek najrdzienniejszej polskiej ziemi może stać się przedmiotem targów i kombinacji politycznych okupanta? I czy dziwią się jeszcze tym dla których oddawna t.zw. zachodnia granica Polski stanowiła tylko chwilową granicę apetytu Sowieców? Pamiętamy zacieklą propagandę reżimu warszawskiego przeciw Churchillowi, kiedy zakwestionował on z tychże względów tę granicę.

Od czasu gdy kulkę Churchilla z cygarem w ustach obwożono po

Warszawie, minęły 4 miesiące. Sprawiedliwość nakazywałaby, aby teraz przejechała się tak kukła p. Mołotowa.

Niepodległość Polski jest fikcją, ale nie jest fikcją istniejącą - nie wielomilionowego narodu polskiego. Jego wytrzymałość - choć istotnie omal niewyczerpana - ma przecież swoje granice. Naród ten od 7 lat nie zaznał ani chwili spokoju. Od 7-miu lat żaden mieszkaniec Polski nie wie, układając się do snu, czy spędzi noc bezpiecznie, a wychodząc z domu - czy powróci. Jeśli stosunki poprawiły się pod tym względem radykalnie po zamianie jednej okupacji na drugą - to dziś coraz częściej okazuje się, że była to poprawa chwilowa. W latach wojennych pędzono ludność Polski Zachodniej do Gen. Gubernii, ludność Polski Wschodniej - na Syberię, ludność Zamojszczyzny i Białostockiego na zatracenie. Po wojnie pojawiły się w Polsce niedobitki ze Wschodu, a na Zachód pociągnęły rzesze przesiedleńców. Teraz jesteśmy świadkami tragedii ludzi wysiedlanych z wybrzeża, z Łodzi, czy Białegostoku, jako elementy 'nieprodukcyjne i szkodliwe'. Jutro... pociągną może w popłochu tysiące Polaków z Zachodu, z 'raju' utraconego...

Naród polski jest cierpliwy, tą upartą cierpliwością nędzarzy którzy wierzą, że nie może być przyszłość gorsza od teraźniejszości. Ale co będzie, jeśli miara cierpliwości się wyczerpie?

BYRNES O PROBLEMIE NIEMIECKIM

Min. spr. zagr. St. Zj. Byrnes wygłosił 6.9 w Sztutgarcie przemówienie o znaczeniu wprost przełomowym. Główny jego punkt to żądanie zachowania całości Niemiec i takiego zabezpieczenia przemysłu niemieckiego, by zapewnić mieszkańcom stopę życiową na równi z innymi narodami europejskimi. Rosyjska polityka grabieży poddana została ostrej krytyce, jak również niedotrzymanie umowy poczdamskiej. Byrnes żąda załatwienia problemu niemieckiego natychmiast, począwszy od ustalenia granic. W sprawie wschodniej granicy niemieckiej powiada m. in. 'Szeffowie państw postanowili poprzeć na konferencji pokojowej żądania Bosji otrzymania Królewca i okolic. Dotrzymamy tej obietnicy, o ile Bosja nie zmieniła poglądów w tej sprawie. Co do Śląska i innych wschodnich prowincyj niemieckich oddali je Bosjanie jeszcze przed konferencją poczdamską pod zarząd polski. Szeffowie państw zgodzili się na oddanie tych obszarów pod administrację polską do czasu definitywnego ustalenia zachodniej granicy Polski. Obszary te nie miały być uważane za część rosyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Szeffowie nie zgodzili się natomiast - jak to wynika z protokółów poczdamskich - na poparcie na konferencji pokojowej oderwania jakiegoś obszaru.'

W wyniku umowy jałtańskiej Polska odstąpiła Bosji obszary na wschód od linii Curzona. Na podstawie tego paktu Polska zażądała rewizji swych granic północnej i zachodniej. St. Zjedn. poparła polskie żądania rewizji. Jednak rozciągłość tych obszarów mających przypaść Polsce musi być ustalona za ogólną zgodą przy końcowym porozumieniu.'

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Wiadomo wszystkim, że stosunki między Rosją a "resztą świata" zaostrzają się z dnia na dzień. Ubiegły tydzień wykazał, że Ameryka zdecydowała się wkońca na użycie energicznego tonu pod adresem Światów. Ostatnie przemówienie Byrnesa w Niemczech nie oszczędza ich także. Do tej pory jednak są to tylko słowa, popierane czasem demonstrowaniem siły zbrojnej. Nie chodzi tu oczywiście o to, że państwa anglosaskie nie używają rosyjskich metod szantażu i wymuszania, ale że stanowisko ich ogranicza się nadal do odpierania ataków sowieckich. Ataki te przypuszczone zostały z wielu stron jednocześnie i odnosi się wrażenie, że jest to próba wybadania reakcji mocarstw wobec jakiegoś zdecydowanego posunięcia Rosji. Awantury w różnych punktach zapalnych globu mogą także służyć jako zasłony dymne dla pokrycia bezpośrednich zamierów sowieckich, np. w stosunku do Turcji. Jednym z dowodów, że Rosja zerwała z polityką udawania współpracy z Zachodem jest usunięcie z zajmowanego ostatnio podrzędnego stanowiska długoletniego gorącego zwolennika tej współpracy, b. komisarza spr. zagr. Litwinowa. Cóżdawną już Litwinow przestał być "persona grata" reżimu sowieckiego, obecnie upadek jego jest ostateczny. Jednocześnie z atakami "skrzydłowymi" wzmożyły się ataki Rosji wprost na W. Brytanię. W Radzie Bezpieczeństwa zaprotestowała Ukraina przeciw obecności wojsk brytyjskich w Grecji, a napaść tę poparł na konferencji paryskiej Mołotow. Według nich oczywiście Grecja jest państwem niedemokratycznym i reakcyjnym. Tymczasem spokojnie i sprawiedliwie przeprowadzony w Grecji plebiscyt w sprawie powrotu króla do kraju /ze powrotem jego wypowiedziało się około 70% głosów/ dowiodł, jaka istnieje przepaść między stosunkami w krajach demokratycznych /wg terminologii sowieckiej, a krajem szczęśliwie pozbawionym rządów agentów Stalina. Innym krokiem antyangielskim była propozycja rosyjska w Paryżu, aby mocarstwa podały do wiadomości ilość wojsk stacjonowanych w tych państwach, z którymi nie pozostawały do niedawna w stanie wojny. Mimo, że to właśnie Sowiety mają najbardziej uzasadnione powody, aby cyfry dotyczące swych wojsk ukrywać, mocarstwa zachodnie z pewnością nie pokwapią się ze zgodą na ten wniosek. Rozmowy przedstawicieli Wielkiej Czwórki, zainicjowane przez Bevina, nie przynoszą do tej pory nic nowego, a przerwane zostały naprzód wyjazdem Mołotowa do Moskwy po instrukcje, następnie wyjazdem Byrnesa do Niemiec. Przewiduje się odwołanie sesji ogólnego zgromadzenia CZN, które miało odbyć się 23 września, gdyż do tej pory konferencja paryska, która wkroczyła dopiero obecnie w najbardziej krytyczny okres dyskusji nad Triestem i in. sprawami granicznymi - nie zostanie zakończona.

MŁDZY PARTIAMI

Dziesiąta sesja Krajowej Rady Narodowej, która miała być zwołana 31 sierpnia, została odroczone, a tym samym upadła nadzieja, aby wybory - wobec nieustalenia ordynacji wyborczej - mogły się odbyć w listopadzie. Wydaje się, że wpłynęło na to nie uzyskanie dotychczas wyników w układach reżimu z PSL, a także tajemnicze fermenty działające w łonie koncesjonowanej PPS. Jak się okazuje między głównymi przywódcami tej partii, a niektórymi wybitniejszymi

/c.d.str. 6/

OZN I ZAGADNIENIE POKOJU

Artykuł autorów Williama Harða i Andre Visson w amerykańskim czasopiśmie "Readers Digest" obrazuje bardzo pogładowo sceptycyzm nurtujący społeczeństwo anglosaskie w odniesieniu do intencji a raczej ich praktycznego zastosowania, mocarstw kierujących instytucją OZN i jedynie za nią odpowiedzialnych. Sceptycyzm ten rozwiewa niejedną iluzję, o ile takowe jeszcze pozostały w czasie długich lat ostatniej wojny.

Stwierdzają oni na wstępie, że linią przewodnią wszelkich poczynań którą się naogół wstydliwie przemilcza, jest pragnienie ze strony mocarstw wzmocnienia własnego "bezpieczeństwa". OZN nie może stworzyć niczego o własnych siłach. Wszystkie piękne przemówienia i nastroje każą się domyślać, że liczą się z wojną jako nieuniknioną.

Rosja szkoli młodzież już w szkołach powszechnych do wojny. Stan armii wynosi 6 milionów, a marynarka wojenna została rozbudowana tak jak nigdy za carów. - Anglicy znów trzymają się kurczowo wszystkich "posterunków imperialnych", od Gibraltaru do Hongkongu. Powszechny obowiązek służby wojskowej został utrzymany, jak również marynarka w pełnej gotowości bojowej. - Stany Zjednoczone nie ruszyły palcem dla zapobieżenia temu, by OZN przemieniał się szybko w 51 pęczniących arsenałów wojennych. Słaba to pociecha, że oficjalny ich cel samoobrony czyni je równie zdolnymi do napaści. Stany Zjednoczone poszły tym samym torem. Wprowadza się ogólny obowiązek służby wojskowej i rozbudowuje armię do niebywałej wielkości i siły. Siły morskie rozbudowuje się do ilości większej niż floty W. Brytanii, Francji i Rosji razem wzięwszy. Lotnictwo staje się najsilniejsze na świecie, udoskonala się bomby atomowe, torpedy rakietowe i inne wynalazki o niesłychanej sile niszczycielskiej. Ameryka współzawodniczy w końcu z powodzeniem z Anglią i Rosją w żądaniu odległych baz operacyjnych i wymuszeniu w obcych krajach "przyjaźnie usposobionych rządów", wysyłania "komisji wojskowych" do tychże przyjaznych rządów, utrzymywania aparatu szpiegowskiego, itd. Krótko mówiąc, z całą tą pogonią za narodowym "bezpieczeństwem" mocarstwa pędzą prosto ku przepaści.

Przypatrzmy się bliżej "bezpieczeństwa" angielskiemu, rosyjskiemu i amerykańskiemu, każdemu z osobna. Anglia, dzięki swym wczesnym podbojom już z czasów Królowej Elżbiety, przedstawia się dziś jako najmniej agresywna z całej trójki. Gibraltar jest w brytyjskim posiadaniu od r. 1704, Hongkong od r. 1842. Angielskie stanowisko jest w krótkości następujące:

Wszystkie kraje dokonały w dawniejszych czasach podbojów. Gdyby miano oddawać wszystkie stare zdobycze należałoby np. powiedzieć Rosjanom: Bogate pola naftowe koło Baku zabraliście przemocą Persji w r. 1806. Proszę je oddać Persom! Oczywiście takie ujęcie nigdy Anglikom nie wpadnie na myśl, gdyż oznaczałoby ono wywrócenie świata do góry nogami. Najlepsza rzecz, jakiej możemy się spodziewać, to zapobieżenie nowym podbojom. Anglia chętnie przekazałaby jakicjś radzie nadzorczej zaproponowanej przez OZN kilka ze swoich starych zdobyczy. Niestety - jest to niemożliwe ze względów strategicznych. Każda ze starych zdobyczy jest nieodzowna dla bezpieczeństwa W. Brytanii.

Trudno przekonać Rosjan o słuszności takiego rozumowania. Dlaczegożby Rosja miała zrezygnować ze swego "bezpieczeństwa" teraz tylko dlatego, że Anglia zabezpieczyła się grubo wcześniej. Dlatego też Rosja począwszy od r. 1939 zaniektowała z otwartym pogwałceniem wszelkich paktów o nieagresji część Finlandii i Polski, całą Estonię, Łotwę i Litwę - wszystko to terytoria niegdyś należące do carów. Ponadto odświeżono specjalne przywileje carów w Mandżurii i zaniektowano pewne obszary Czechosłowacji i Rumunii /oraz Polski - przypared./ - które nigdy do carów nie należały. Daleszym doświadczeniem wojny jest to, że Rosja nie może ścierpieć w pobliżu siebie nieprzyjaznych rządów, skutkiem czego za pomocą Czerwonej Armii i piątej kolumny stworzono "przyjaznie usposobione rządy" w Rumunii, Bułgarii, Polsce, Jugosławii i Albanii. A byłoby jeszcze znacznie lepiej, gdyby takie same rządy dało się zainstalować w Iranie i Turcji. Gdyby Rosja czuła się zupełnie bezpieczna byłaby też zupełnie pokojowa. Dlatego zabrała Niemcom Prusy Wschodnie, a Japonii Wyspy Kurylskie, bez oglądania się na klauzule o nie-aneksji zawarte w Kartacie Atlantyckiej, do której Rosja przystąpiła dnia 1 stycznia 1942.

Lecz to wszystko to zaledwie drobny początek. Na przykładzie angielskim nauczyli się Rosjanie, że kraj nie może czuć się bezpiecznym bez niesłychanie odległych od kraju macierzystego baz - jak np. Singapore od wysp angielskich. Żądają oni tylko baz nad Morzem Śródziemnym i Morzem Czerwonym na wyspach Dodekanezu /w pobliżu angielskiego Cypru/, w Trypolitanii /blisko Malty/ i Derytreci /blisko Adenu/.

Opozycję angielską, że takie rosyjskie bazy zagrażałyby bezpieczeństwu Anglii, mogą Rosjanie odparować pytaniem, czy jedynie Anglicy mają prawo do "Lebensraumu"?

Takie jest stanowisko Anglii i Rosji wobec pojęcia "bezpieczeństwa". Nikomu by się nie śniło, żeby małe i słabe państwo jak Szwajcaria miało przywłaszczać sobie jakieś obszary dla własnego bezpieczeństwa. Gdyby Szwajcaria rościła sobie pretensje do jakichś obszarów we Włoszech, Francji, Niemczech lub Austrii, wzbudziłaby tylko ogólną wesołość. Jedynie wielkie, silne mocarstwa muszą stawiać się jeszcze większe i jeszcze silniejsze by czuć się bezpiecznymi. A kiedy już staną się dostatecznie wielkie i silne, wtedy kolidują wzajemnie ich narodowe strefy bezpieczeństwa i stają się międzynarodowymi strefami niebezpieczeństwa. Ich "Lebensraумы" zazębiają się wzajemnie i stają się instrumentem imperialistycznej rozgrywki.

Do tego imperialistycznego wysiłku zgłosiły obecnie swój udział i Stany Zjednoczone - przelicytowujące Rosjan z amerykańskim rozmachem. Rosja żąda baz na północnej półkuli - Ameryka żąda ich na północnej i południowej. Rosjanie szukają baz w Starym Świecie, Ameryka w Nowym i Starym. Amerykanie żądają baz na wyspach Marshalla i Marijańskich, na Iwo^{Szima} i Okinawie. Żądania te stoją w sprzeczności z wyrzeczeniem się w deklaracji atlantyckiej wszelkiej ekspansji terytorialnej. Lecz Ameryka musi się czuć bezpieczną, i aby tego dopiąć musi się usadowić blisko Chin. Rosja otrzymała za zgodą pewnego prezydenta amerykańskiego bazę w Chinach - Port Artur w Mandżurii. Za pomocą innego amerykańskiego prezydenta musi Ameryka w jakiś sposób zneutralizować

tę bazę rosyjską. Parlament już uchwalił ustawę dającą prez. Trumanowi prawo przekazania Chinom 271 okrętów wojennych oraz wysłania 100 oficerów amerykańskich dla szkolenia Chińczyków w walce morskiej, na lądzie i w powietrzu.

To samo na Atlantyku. Dziewięć amerykańskich baz otrzymał nych od Anglii wzamian za 50 starych kontrtorpedowców w okresie, gdy całość Anglii wisiała na włosku. Ameryka żąda baz od Brazylii i na Azorach od Portugalii, żąda Grenlandii i Islandii. Rosja ze swej strony odpowiedziała nowymi umocnieniami nad wybrzeżem Morza Łodowego. Nie zdementowała wiadomości, że przygotowuje żądania od Norwegii baz na Szpicbergu i Jan Mayen. Skutkiem tego wyścigu między Ameryką, Kanadą i Rosją biegun północny wkrótce będzie otoczony pierścieniem wiecznego zarzewia wojny.

Za każdym nowym klinem "bezpieczeństwa" wbitym w jakiejś odległej części świata rozluźnia się stare bezpieczeństwo jakiegoś innego państwa. Każdy nowy nabytek jednego mocarstwa powoduje drugi nabytek innego mocarstwa. Im więcej na świecie narodowego "bezpieczeństwa", tym więcej międzynarodowego niebezpieczeństwa. Czy kiedykolwiek w dziejach świata mocarstwa słowem i czynem bardziej dbały o swe bezpieczeństwo? I czy kiedykolwiek świat był bardziej pogrążony w niepewności i obawie?

Jakie jest wyjście z tej beznadziejnej zdawałoby się sytuacji? Autorzy widzą je w dobrowolnym zrzeczeniu się ze strony mocarstw dążenia do ekspansji terytorialnej. Im mniej zmilitaryzowanych bez "zaczepno-obronnych" - tym więcej bezpieczeństwa.

Słuszną rzeczą jest, że w zatargu np. między Rosją a Rumunią, Rosja nie może się na serio czuć zagrożoną - a z tym powinna spór przedłożyć zgromadzeniu OZN. Zgromadzenie to winno być jedyną instancją rozstrzygającą we wszelkich sporach. Niema konfliktu, którego nie dałoby się usunąć przy stole obrad.

Podobne recepty słyszeliśmy niejednokrotnie. Dziś bardziej niż kiedykolwiek rzeczywistość zadaje im kłam.

/c.d.ze str.3-ej/

członkami i "dołami" istnieje głęboka różnica na tle stosunku do komunistów. Opozycja jednak nie będzie prawdopodobnie dopuszczona do głosu. Osóbka, Szwalbe i Cyrankiewicz złożyli 19.8 potajemną wizytę samemu Stalinowi /o ślad za wizytą Bieruta i Gomółki/ w czasie której jakoby przekonali Stalina o znaczeniu PPS i o korzyściach jakie przyniosłyby dalsze próby wciągnięcia Mikołajczyka do bloku wyborczego tzw. 6-ciu stronnictw demokratycznych. Te obrady na Kremlu wpłynęły widocznie na uchwały Rady Naczelnej PPS w sprawie jednolitego frontu z komunistami. Postawiono połączyć się z PPR w walce z przeciwnikami komunistów i Bezpieki i wzmocnić dyscyplinę i organizację partyjną. Mimo tych szumnych zapowiedzi coś się psuje w państwie duńskim. Świadczy o tym rezygnacja dotychczas. wicemin. Bezp. Publ., członka PPS Wachowicza, uzupelniona ostrą wymianą zdań z Gomółką na łamach prasy obu partyj. Ci za którymi stoi Kreml cdniosą niewątpliwie zwycięstwo w tych zekamuflowanych rozgrywkach o władzę.

ZACIĄG DO KORPUSU PRZYSPOSOBIENIA

11 września rozpocznie się w W. Brytanii zaciąg do Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia członków Polskich Sił Zbrojnych. Sprawę tę omówimy szerzej w następnym numerze.

S z t u k e g o t y c k a .

/Sprostowanie: ózółowy zabytek budownictwa cysterskiego leży w miejscowości A l v e s t r a ; a nie, jak mylnie wydrukowano w nr 56, A l v e s t a /.

Nie wdając się w ocenę 'pierwszeństwa', wartości artystycznej między stylami romańskim, a gotyckim można jednak stwierdzić, że gotyk jest wykwitem i ostateczną konsekwencją pewnej idei twórczej, w naszym ujęciu często równoznaczny z pojęciem średniowiecza wogóle lub sztuki kościelnej par excellence. O ile romanizm zerówno w czasie, jak i w różnych krajach jest bardziej jednolity, o tyle w gotyku występują wyraźniej cechy rodzime w poszczególnych krajach - wystarczy tylko wskazać na grupę kościołów fundacji Kazimierza W. w Polsce, lub późniejsze kościoły Długoszowe, uprawniające do stworzenia odrębnego pojęcia stylu 'nadwiślańskiego'. Styl, którego ojczyzną duchową jest Francja, przybiera też na Północy odrębne właściwości, które treściwie dadzą się wyrazić odnośnie do architektury w nast. punktach:

- 1/ sklepienia zaczynają się nisko, mury magistralne są niższe, przez co otrzymuje się zmniejszone ciśnienie.
- 2/ mury nachylają się pod pewnym kątem ku górze, zmniejszając również w ten sposób ciśnienie boczne sklepień /np. kościół w FOLE, GOTLAND/.
- 3/ mury wewnętrzne i filary międzynawowe bywają wzmocniane przyporami nakrytymi osobnymi łukami również odciążającymi. Przypomina to poniekąd 'system krakowski' - podobne rozwiązanie mamy np. w katedrze wawelskiej lub w kościele św. Katarzyny w Krakowie. W Szwecji klasycznym wykładnikiem tego systemu jest katedra w STRANGNÄS w swym pierwotnym założeniu.
- 4/ mury wzniesione nad sklepieniami w wielonawowych kościołach, na osi podłużnej, stabilizujące nicjako i przyciskające system podpór. Stanowią one zarazem pewną podporę dla dachu, chroniącego w ciężkim klimacie północnym czułe szczegóły konstrukcyjne.
- 5/ kopułaste konstrukcje t. zw. sklepienia namiotowe. Wywierają one bardziej prostopadłe ciśnienia redukując równocześnie ciśnienie boczne.
- 6/ mury są grubsze i stanowią same w sobie solidną podporę dla ciśnienia sklepień.

Całość tych cech powoduje, że budowle Północy są proste, o wielkich, gładkich płaszczyznach i mocne. Wysokość jest dość ograniczona, okna nie tak wielkie jak na Zachodzie, przez co łatwiej utrzymać ciepło we wnętrzu. Przede wszystkim zaś nadeje to budowlom odrębne piętno estetyczne.

Niepodobna wdawać się bliżej w problematykę bogatego materiału zabytków. Można jedynie podać najogólniejszy podział i przytoczyć kilka charakterystycznych przykładów.

Pó okresie przejściowym następując wczesnogotycki w latach 1240 - 1280. Stopniowy rozwój do końca średniowiecza zaznacza się następującymi etapami :

Rozwinięty gotyk 1280 - 1325

okres "kontragotycki" 1325 - 1370

okres królowej Małgorzaty 1370 - 1410

okres Engelbrakta 1410 - 1440

późny gotyk 1440 - 1530 - dzielący się jeszcze na trzy podrzędne grupy, które tu można pominąć. Etapy te reprezentowane są nast. naczelnymi zabytkami:

VARNHEM, klasztor Cystersów. Kościół najlepiej zachowany reprezentuje wczesny gotyk szwedzki w najczystszej postaci. Bazylika z transeptem /nawą poprzeczną/, poligonalnie zakończony chór z obcym - ściem i wieńcem kaplic na obwódzie. Typ ten zastępuje starszy o chór - rze prostokątnie zakończonym. Wzór burgundzki. Rodzienne cechy szwedzkie występują w ciężkich czworokątnych filarach międzynawowych i małych, okrągło zasklepionych otworach okiennych. - Z innych większych budowli reprezentują ten okres katedry w LINKÖPING /budowla o założeniu angielskim, zaczęta po roku 1232 na miejscu starcej/ i SKABA /obecnie bardzo przebudowana/. Z budowli prowincjonalnych stoją na pierwszym miejscu kościoły gotlandzkie /LAU, LOKRUME, BBC/. Na obszarze wyspy Gotlandii znany też kilka nazwisk budowniczych, jak Lafrans Botvidarson /kościół w HELLEVI/ oraz Bonensis /kościół w BONE/.

Przytoczone przykłady pochodzą z Gocji /Götaland/. Dalej na północ położony obszar, Svealand reprezentuje architekturę ceglana. Wymienić tu należy starsze części katedry w STRÅNGNÄS. Odnajdujemy tu rodzinne pierwiastki norwedyckie czystszej jak gdzieindziej formy. W porównaniu z Linköping wewnątrz tu jest niższe, ciemniejsze i cieplejsze.

Naczelnym reprezentantem rozwiniętego gotyku jest katedra w UPPSALA. W ogólnym założeniu oparta na wzorach francuskich /plan wzorowany na katedrze w Amiens/ z charak. wydłużoną kaplicą N.M.P. na osi podłużnej, przytykającą od wschodu do obciska chóru. Kościół, mieszczący w sobie relikwie św. Eryka, jedno z największych zamierzeń architektonicznych na Północy, powstawał równocześnie mniej więcej i w pewnej rywalizacji z katedrą św. Olafa w Trondhjem /Nidaros/ w Norwegji. Ta ostatnia budowla opiera się w zupełności o wzory angielskie. Wśród architektów upsalskich znany paryzanin, Etienne de Bonneuil, z całym warsztatem kamieniarskim. Pierwotny plan uległ w ciągu długiej budowy oczywiście licznym zmianom, nadające kościołowi bardziej rodzimy charakter. Pierwotny jednak przewidywał w zupełności północno-francuską katedrę z dwuwieżową fasadą zachodnią. Jako główny rys pozostała niezwykle jak na stosunki szwedzkie wysokość nawy; Podobnie sprowadza się do wzorów zagranicznych druga wielka budowla kościelna, Riddarholmskyrkan w Stockholmie, dawniej kościół klasztorny, obecnie miejsce spoczynku zmarłych królów szwedzkich. Z drugiej strony ujawnia się tu znów szereg cech rodzimych, występujących znów w kościołach gotlandzkich - typ halowych, lecz wysokich i jasnych budowli.

W ogólnej masie prowincjonalnych kościołów jednak panuje typ, skromny, surowy, o prostokątnym chórze, bez wież, budowane najczęściej z kamienia polnego o fasadach ceglanych. Kościoły takie, docho-

dzące nieraz do okazałych rozmiarów, występują głównie w środkowej Szwecji dookoła jeziora Mälaren, na północy w Norrland oraz w Finlandii. Ciężkie sklepienia krzyżowe z żebrawami są zazwyczaj dzicim późniejszej epoki. Pierwotnie nakryte były wysokim drewnianym sklepieniem beczkowym, co dawało wnętrzu inny, bardziej wspaniały charakter.

W okresie "kontragotyckim" dochodzi do głosu reakcja przeciw cleganckim, importowanym formom francuskim. Omawiane już kościoły prowincjonalne są dobrym tego wyrazem. Jako typowy należy wymienić kościół św. Trójcy w UPPSALA. Budowla z cegły i kamienia o nader prostym planie. Na Gotlandii zwrot ten zaznacza się obniżeniem sklepień, filary zastąpione zostają grubymi kolumnami, ornamentyka upraszcza się przede wszystkim w rzeźbie portali.

Okres królowej Małgorzaty oznacza ponowny nawrót do kosmopolitycznych, cleganckich form napływających z Zachodu. Podpory architektoniczne stają się smuklejsze, do głosu dochodzi znów poligonalne zakończenie chóru. Prym wiodą kościoły zakonów żebraczych na Gotlandii, kościół dominikański św. Mikołaja i franciszkański św. Katarzyny w VISBY, całkowicie budowany z pysznego kamienia wapiennego, nader wysmakłe i jasne. Z tego okresu datuje się też ostateczne ukształtowanie "wielkiego kościoła" /storkyrkan/ w STOCKHOLMIE i budowa nowego chóru kościoła w LINKÖPING. Najwybitniejszym reprezentantem przeciwnego, rodzimego kierunku, jest klasztor św. Brygidy w VADSTENA, środowisko, które miało olbrzymie znaczenie dla całego kraju. Założycielka zakonu, św. Brygida dawała sama szczegółowe przepisy dla ukształtowania świątyni wchodzące w najdrobniejsze szczegóły wymiarów, a jako ogólne wskazania "prosty i skromny wygląd" - zasada również charakterystyczna dla ideologii zakonu Brygidek jak i cechy "szwedzka", stale powracająca w rozwoju sztuki na Północy. Plan kościoła macierzystego zakonu w Vadstena wywarł wielki wpływ na kościoły zakonne w Finlandii, krajach bałtyckich, późn. Niemczech i Danii.

Okres Engelbrakta oznacza ponowny nawrót do prostoty. Nicwiele buduje się wtedy kościołów, lecz za to tym więcej wież i założeń obronnych, podyktowanych niespokojnym i wojennym okresem w historii Szwecji. Zarówno wieże jak i mury cmentarne podporządkowane bywają zasadom obronności. Typowe tego przykłady stanowią wieże kościelne storkyrkan /STOCKHOLM/, STRÄNGNÄS, BOMFARTUNA /VÄSTMANLAND/ i wiele innych.

Cechy te dominują, też gotycką architekturą świecką. Najbardziej monumentalnym zabytkiem są potężne mury miejskie z murami i barami dookoła miasta VISBY na Gotlandii, pochodzące w obecnej formie z końca XIII wieku. Stanowią one jeden z najpiękniejszych zachowanych zabytków w Europie w ogóle, jako oprawa średniowiecznego miasta "róż i ruin" nad brzegiem morza. Na Gotlandii też zachował się okazały zastęp kamiennych średniowiecznych domów. Jednym z lepiej zachowanych jest dwupiętrowy pałacyk w STORA HÄSTNÄS na północ od VISBY. Drugim znacznym zabytkiem są resztki pałacyku królewskiego na wyspie w jeziorze Mälaren; ALSNÖ, z czasu ok. r. 1270.

Oba wymienione zabytki nie były obronne. Właściwe obronne zamki składają się jak dawniej z potężnej wieży jako jądra obrony, wciągniętej obecnie w obręb również mocnego muru okólnego, często rozbudowanego na wewnątrz w budynki mieszkalne o szczególnie grubym murze obronnym od strony zewnętrznej. Mury były ponadto umocniane wieżami narożnymi. Żaden z tych starych zamków nie zachował się w całości, lecz na podstawie wykopalisk można dobrze zrekonstruować pierwotny ich wygląd, jak np. zamku arcybiskupów w UPPSALA. Królowa Małgorzata wydała w

r. 1396 prawo ogólnie zakazujące wznoszenia siedzib obronnych, co widocznie podziało hamując na powstawanie takich budowli. Dopiero w r. 1483 rozporządzenie królewskie dozwala "każdemu znacznemu mężowi obwarować swoją zagrodę".

Do przeglądu architektury końcowego gotyku oraz sztuk plastycznych gotyku powrócimy później.

/c.d.n./

Z. Łakociński

Bada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji.

Ukonstytuowana na zjeździe w Sztokholmie w dniach 29 i 30 sierpnia r. b. Bada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji wydała następujący komunikat: "W poczuciu odpowiedzialności i zrozumieniu zadań polskiego uchodźstwa politycznego na terenie Szwecji, organizacje społeczne i idące polskie za wspólnym porozumieniem po obradach w Sztokholmie w dniach 29 i 30 sierpnia powołały do życia Bada Uchodźstwa Polskiego w Szwecji, jako swój organ koordynujący i reprezentacyjny".

Fakt powstania Bady, oddawna wyczekiwanej reprezentacji Uchodźstwa, stanowi zdarzenie o wielkiej doniosłości. Witamy go też wszyscy z żywą radością, jako widomy znak połączenia naszych wysiłków na takiej platformie, na której ustają wszelkie rozbieżności postronne. Nakłada to też na prezydium Bady jako organ wykonawczy "koordynujący i reprezentacyjny", którego poczynania z największą uwagą śledzić będą liczne rzesze Polaków w Szwecji, wielkie zobowiązania. Jesteśmy przekonani, że prezydium w całej rozciągłości świadome jest tej odpowiedzialności, Życzymy mu też z całego serca owocnej pracy dla wspólnego dobra.

Na targach św. Bryka

Na placu sztokholmskim pod "grzybkiem", miejscem rendez-vous przybyszów z całego świata, wpadam na grupę Polaków. Po ożywych gestach i głośnej rozmowie rozpoznaję od razu moich ziomków. Na poczekaniu wybucha projekt wspólnej wycieczki na międzynarodową wystawę S:t Eriks-Mässan, bo przecież jest tam pawilon polski.

Tramwaj elektryczny unosi nas w odległą południową dzielnicę miasta. Z tłumem wpływamy na plac wystawy. Zewnętrzny prymityw drewnianych baraków wynagradza gustowne urządzenie wewnątrz poszczególnych pawilonów. Idąc kolejno podziwiamy najpierw wielkość i smak wystawy francuskiej, zacierającej już ślady wygrabienia tego kraju przez zawsze żądnego cudzej własności Niemca, dzięki dopływowi bogactw kolonialnych. Zachwycamy się piękną i bogatą dekoracją z owoców, kwiatów i jarzyn holenderskich i, na widok białych orłów, przyklejonych do ścian małego pawilonu z powiewającym sztandarem biało-czerwonym, z biciem serca wstępujemy do jego wnętrza, żeby choć na chwilę odetchnąć atmosferą naszego kraju.

W milczeniu obchodzimy stoiska, które tchną jakąś pustką

i skargą, że z nich wygnano właściwe ich życie, mimowoli ciśnie się na myśl refleksja, że jest to wystawa smutnych resztek, których nie zdążono jeszcze wywieźć z kraju a te miniaturowe węglarki niklowane, podążające na wschód, czyż nie symbolizują przeznaczenia wszelkiego wysiłku wytwórczości polskiej?

Mijamy stoisko, przy którym siedzi jakaś pani, mówiąca po polsku, w tej chwili jednemu z nas wrywa się jakieś słowo polskie - pani wymownym spojrzeniem wskazuje nas stojącemu opodal młodzieńcowi - momentalnie wkręcają się wśród nas indywidua, nasłuchujące o czym mówimy, prześwidrowują nas bystrym, wcale nie staropolskim spojrzeniem, porozumiewają się ze sobą jakimś na wschodni sposób przeciągłym akcentem... ogarnia nas uczucie jakie pragnęlibyśmy zapomnieć, uczucie pierwszych zetknięć z tajnymi agentami gestapo.

Wycorujemy się z pawilonu polskiego, stwierdzając fakt, że te resztki ubogich eksponatów mają czujną opiekę, której potrzeby nie wyczuwało się w pawilonach obcych.

Elpe.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

- Wiersze polskie wybrane.- Antologia poezji od 'Bogu Bodzicy' do chwili obecnej. Zebrał i ułożył M. Grydzewski - Londyn 1946, nakł. M.W.R. i O.P.

- Sumienie Polski.- Rzecz o Wilnie i kraju wileńskim - Michał Pawlikowski. Londyn 1946, nakł. Zw. Ziemi Półn-Wschodnich B.P.

- Dziewczyna z Champs Elysées.- Pamiętnik Wędrowca. Londyn 1946 'Orbis' /M.in. prace Morcinka, Zb. Grabowskiego, Ignacego Balińskiego, Nowakowskiego. Bolesław Skarżyński pisze o wydawnictwie 'Svio-Polonica', organie Tow. Polsko-Szwedzkiego przy uniwersytecie w Sztokholmie/.

- Najpiękniejszy Bejs.- Jan Papuga. Londyn, 'Orbis'. Opowiadanie o marynarzach polskich w II wojnie światowej.

- Śląsk Opolski.- Stanisław Budlicki. Londyn 1946, 'Światpol' /Historyczny, narodowościowy i gospodarczy aspekt Śląska Opolskiego/

- Azerbejdżan.- Jusuf Jancza, Bzym 1946. Nakł. Oddz. Kultury i Prasy 2 Korpusu. /O kraju, w którym krzyżują się interesy największych potęg kuli ziemskiej i który może stać się przedmiotem konfliktu światowego/.

- Polska i Wielka Brytania przed i po Konferencji Krymskiej. Dokumenty. Londyn 1946.

- Przed świtem. Miesięcznik Polski Walczącej. Londyn 1946.- /Pierwszy numer nowego wydawnictwa ukazał się w maju. Adres: 'Fighting Poland' Trust, - 69, Earls Court Square, London S.W.5/.

TURNIEJ PRZECIWGŁODOWY

Imię i nazwisko wyzywającego	Kwota kr.	Imię i nazwisko wyzywanego
Polacy z obozu w Öreryd	175.50	Polaków z Sunhultsbrunn
Barbara Suska	5	Jadwigę Jaculewicz
Irena Gebel	5	Stanisławę Szewczyk
Teresa i Kazimierz Matuszakowie	15	
Hilda Wessberg	4	

S A D

Sąd odbywał się w dużej izbie ze szczelnie zasłoniętymi oknami. Za stolikiem z białych desek, najwidoczniej kuchennym, siedzieli trzech ludzi. Nieco dalej, z nogą założoną na nogę, siedział człowiek w okularach, prokurator tego sądu. Po drugiej stronie było jeszcze dwóch: Zygmunt i obrońca, niemłody i łysawy.

- Jesteście oskarżeni o to, że dawaliście informacje władzom niemieckim o organizacji, której byliście członkiem, - powiedział przewodniczący, kiedy wprowadzono Wolskiego. - Siedzicie. Krótko mówiąc, padło na was podejrzenie, że jesteście prowokatorem. Zanim przystąpimy do rozpatrzenia sprawy, zapytuję was, czy uznajecie ten sąd jako prawomocny, i czy uznajecie jego wyrok?

Łysawy obrońca zbliżył się do sędziego i szepnął mu coś na ucho. Oskarżyciel przegladł papiery, - właściwie nawet nie papiery, tylko gruby notes w ceratowej okładce, do którego zapisał najważniejsze dane.

Wolski usiadł na podanym mu krześle. Wciąż jeszcze się uśmiechał, wodząc oczami po pokoju. Kiedy wzrok jego spotkał się z oczami Zygmunta, Wolski kiwnął głową. Zygmunt nie odpowiedział na jego ukłon.

- Zapytuję was, czy uznajecie sąd i wyrok? - powtórzył przewodniczący. - Czy uznajecie ten sąd jako prawowładny?

- A to jest znoważ niepotrzebne pytanie, - powiedział Wolski, wstając. - To jest mój sąd tak samo jak wasz sąd! To jest sąd mojej organizacji! Ja go tak samo uznaję, jak każdy z was!

Wolski mówił tonem podniesionym, z silnie zaczerwienioną twarzą. Sędziowie patrzyli na niego twardo, bez sympatii. Przewodniczący powiedział:

- Zachowujcie się spokojnie. Informuję was, że waszym obrońcą jest obywatel Kiron. Co ma znaczyć to ma chnąć ręką? Zrzekacie się obrońcy?

- A niech będzie. Sam się będę bronił, ale jak mówicie że obrońca, no to dobrze. Kłócie mi siedzieć spokojnie, ale ja bym chciał zobaczyć którego z was na moim miejscu, i dopiero wtedy by się okazało, czy siedziałby spokojnie, kiedy go bez powodu oskarżają o kradzież. Nie przerywajcie mi, bo chcę wszystko powiedzieć. Już się oddawno szykuję, żeby powiedzieć, od tego samego dnia, jak na mnie zaczęli krzywo patrzeć i wymyślili taki sposób, żeby mi nie dawać roboty. Może się wam zdaje, że mnie nie zauważył? A tu się właśnie mylicie, bo odrazu wiedziałem. I tak samo wiedziałem, że mnie Wiktor prowadzi na sąd. Tylko

1/ W dzisiejszym odcinku powieściowym /dział ten ukazywać się będzie w każdym numerze "Polak" / drukujemy rozdział z powieści Wacława Solskiego "Pociąg odchodzi o północy" /Edynburg, 1944/. Jest to historia udanego zamachu bombowego, dokonanego na dygnitarza hitlerowskim przez organizację podziemną, której bombę dostarczył konstruktor polski z Anglii wysadzony na spadochronie.

nie mu nie mówiłem, bo chłop bez tego był speszony i nie wiedział w którą stronę oczy obrócić. A jechałem sobie spokojniutko, bo prowokatorem nie jestem. Możecie mnie sądzić jak chcecie, i zawsze powiem: kłamstwo. Jakie macie prawo zdejmować z roboty bez dowodów! Ktoś naszczekał?! A nie! Niech wystąpi i niech mi w oczy gada!

Sędziowie patrzyli na Wolskiego badawczo, twarze ich były nieruchome. Tylko obywatel Kiron w jakiejś chwili blado się uśmiechnął, może bezwiednie. Przewodniczący powiedział suchym, urzędowym tonem:

- Sąd przyjmuje do wiadomości że oskarżony nie poczuwa się do winy. Zanim przystąpimy do rozważania sprawy, mam obowiązek poinformować oskarżonego, że przysługuje mu prawo komunikowania się z obrońcą bez świadków. Jednym słowem w cztery oczy. Oskarżony powie sądowi, kiedy zechce się naradzić z obywatelem Kironem. Przerwiemy wówczas rozprawę. Dalej informuję oskarżonego, że jego obrona ograniczona jest tylko względami bezpieczeństwa organizacji. Z tych powodów nie został mu wręczony akt oskarżenia. Sąd nie może również przesłuchiwać świadków. Zeznania świadków zostały złożone osobom przez sąd wyznaczonym.

- To się wie, - rzekł Wolski. - Jak już obywatel skończył, to ja teraz zacznę.

- Sąd przystępuje do badania oskarżonego, - powiedział przewodniczący. - Oskarżony, proszę wstać. Proszę odpowiadać na pytania. Pracując jako łącznik w organizacji, oskarżony wiedział o projektowanym zamachu na generała von Seiferta. Tak czy nie?

- Wiedziałem. Miałem ściągnąć do tego jednego człowieka i z nim pogadać. Więc wiedziałem.

- Gestapo otrzymało informacje przed zamachem. Oskarżony tych informacji nie dał?

- Nie.

- Czy oskarżony zna nazwisko Beissner? Pułkownik Beissner?

- Nie znam. Nigdy o takim nie słyszałem.

- Kiedy oskarżony był poraż ostatni w Łodzi?

- A tego nie mogę powiedzieć. Nie pamiętam. Byłem kilka razy. A jak chcecie wiedzieć kiedy, to się najlepiej obróćcie na bok do Zygmunta. Za każdym razem, kiedy mnie posyłali do Łodzi, obywatel Zygmunt pewnie wiedział, że mnie posyłają. A jak nie on, to w takim razie Gustaw. A jak nie Gustaw, to już napewno Stefan.

- Czy oskarżony był w Łodzi we wrześniu?

- We wrześniu nie byłem. Ostatni raz, jak sobie przypominam, byłem tak jakoś w czerwcu. Później już nie byłem.

- Dobrze. Czy oskarżony zna nazwisko Palm? Albo pseudonim Palm?

- Nie znam. Ani pseudonimu, ani nazwiska. Nigdy nie widziałem żadnego Palma na oczy. A jak on mówi, że mnie widział, to musi powiedzieć gdzie i kiedy. I wtedy się okaże kto kłamie.

Wolski mówił teraz bardzo powoli i bardzo spokojnie. Przewodniczący usiadł głębiej w krześle i spuścił oczy. Przez chwilę panowało milczenie.

Prokurator jak przewodniczącemu znak, przewodniczący kiwnął głową. Prokurator powiedział:

- Chciałbym zadać oskarżonemu pytanie. Pytanie jest bardzo ważne, niech się oskarżony dobrze namyśli, zanim na nie odpowie.

- Nie mam się czego namyślać, - mruknął Wolski. - Jak który kłamie, ten się musi namyślać, a ja nie mam pogo.

- Pytanie brzmi jak następuje: Czy oskarżony wie, że w ręce organizacji wpadły tajne papiery Gestapo? Wiele skrzyń z tajnymi papierami?

- A no wiem. Pewnie że wiem. Słyszałem. Cała Warszawa wie, że coś tam Niemcom zginęło na stacji. I że właśnie skrzynie. A u nas w organizacji już się niejeden domyślał, co w skrzyniach było. Pewnie że dokumenty, a nie jajka. O jajka nie robiliby tyle harmidru. Jak się inni domyślali, to i ja się mogłem domyślić.

- Nie o to chodzi, - przerwał prokurator, podnosząc do góry ręce trochę teatralnym ruchem. - Chętnie przyznaję, że oskarżony mógł się domyślić, nie robię mu z tego powodu zarzutów. Ale skoro oskarżony wie, że posiadamy tajne papiery Gestapo, no to wobec tego jego system obrony jest trochę naiwny. Czy oskarżony nie uważa, że broni się zbyt naiwnie? Oskarżony rozumie chyba moje pytanie?

Wolski spojrział mu z wściekłością prosto w oczy:

- Taki znowuż dureń nie jestem żeby nie rozumieć. Tylko że obywatel oskarżyciel też mi tu głupiego udaje. Jakby w tych gestapowskich papierach było napisane, że Wolski jest szpicel, toby Wolskiego nie ciągnęli do sądu! Tylkoby wtedy wlepili Wolskiemu kulę w łeb przy pierwszej okazji! Tak czy nie? Teraz ja się pana pytam: tak czy nie?!

- Proszę nie krzyczeć, - rzekł przewodniczący. - Pan oskarżyciel ma prawo zadawać pytania, oskarżony może nie odpowiadać, jeśli nie chce. Nie ma czego krzyczeć.

- Ja poproszę o pozwolenie zapalenia papierosa, - powiedział nagle Wolski. - Od rana żem nie palił, bo nie miałem. I teraz nie mam, chyba że mi ktoś da. Niby to szpicel z Gestapo najważniejsza zamachy Niemcom sprzedaje, ale na papierosy nie wystarczy mu pieniędzy...

Mówił to głosem szorstkim, prawie gburowatym. Przewodniczący wyjął z kieszeni papierosa i położył go na stole. Jeszcze przed tym wyciągnął z kieszeni papierosy prokurator. Ale Wolski tego nie zauważył. Zbliżył się do stołu, wziął papierosa i zapalił go zapalniczką. obrońca, którego widocznie bawiła ta scena, patrzył na Wolskiego z zainteresowaniem. Kiedy prokurator, nieco zakłopotany, schował swoje papierosy z powrotem do kieszeni, obrońca znowu błado się uśmiechnął i znowu szybko ukrył uśmiech, czyniąc wargami i językiem taki ruch, jakby się oblizywał.

Wolski kilka razy głęboko się zaciągnął, potem zgasił papierosa o zapalniczkę i schował niedopałek do kieszeni. Prokurator powiedział:

- Oskarżony twierdzi, że był w Łodzi po raz ostatni w czerwcu. Jest to nieprawda. Był we wrześniu. Mamy dowody. Zapytuję jeszcze raz, czy oskarżony był w Łodzi w pierwszej połowie września?

Wolski milczał, jakby usiłując przypomnieć sobie, zanim odpowie. W tej chwili obrońca nachylił się ku przewodniczącemu i powiedział mu coś do ucha. Przewodniczący wysłuchał i rzekł:

- Tak. Drugiego września.

- Protestuję, jako obrońca, przeciwko w ten sposób stawianym

pytaniom, - powiedział głośno obywatel Kiroń. - Oskarżony był w Łodzi drugiego września. Może zapomniał, ale był. Był z ramienia organizacji. Trzeba mu przypomnieć że był, i już. Oskarżony nie może ukrywać swojego pobytu w Łodzi drugiego września, ponieważ posłała go organizacja.

- Teraz sobie przypominam, że byłem, - powiedział Wolski. - Może pierwszego, może drugiego, bo już mi wyleciało z głowy.

- Dlaczego oskarżony nie powiedział tego od razu? - zapytał prokurator.

- Bom zapomniał. A teraz sobie przypomniałem.

- Oskarżony zapomniał. Bardzo pięknie. Ale poco triumfująca mina i ironiczny uśmiech? Oskarżony się zdradza. Uśmiech go zdradza! Człowiek często się uśmiecha i nawet tego nie czuje! Czy oskarżony chce żebym mu powiedział, dlaczego się tak triumfująco uśmiecna? Oto dlatego, że udał mu się zręczny manewr. Umyślnie nie powiedział, że był w Łodzi drugiego września, doskonale wiedząc, że jego pobyt w Łodzi tego dnia musi się wydać, bo go przecież posłała organizacja. Ale jak go znowu posłała organizacja, no to wszystko w porządku, i oskarżonemu się zdaje, że wygrał pierwszą rundę. Sprytny, bardzo sprytny manewr psychologiczny! Oskarżony chce nas przekonać tym chwytem, że ma kiepską pamięć. Jak teraz odpowie na jakieś pytanie niezgodnie z rzeczywistością, będzie się mógł na swoją kiepską pamięć powołać. Ogromnie sprytnie oskarżony to zainscenizował, - ale może trochę za sprytnie.

I podnosząc nieco głos, prokurator dodał:

- Bo nam wcale nie chodzi o dzień drugiego września, lecz o datę czternastego września.

- Czternastego września w Łodzi nie byłem, - powiedział Wolski. - To już dobrze pamiętam, bo sobie tymczasem wszystko dobrze przypomniałem. Podczas tego, jak mi szanowny pan prokurator wymyślał od spryciarzy. Takiej znowu złej pamięci nie mam, jak się wyteżę, mogę sobie niejedno przypomnieć.

- Napewno?

- Z całą pewnością.

Prokurator i przewodniczący wymienili między sobą spojrzenie. Przewodniczący oparł się rękami o stół, pochylił nieco w tył i powiedział:

- Jeszcze raz zwracam uwagę oskarżonego, że to pytanie jest bardzo ważne.

- A ja wam jeszcze raz potwierdzam, że tego dnia w Łodzi nie byłem! - krzyknął Wolski. - I poproszę, żeby sąd powiedział, co przeciwko mnie ma, a nie bawił się jak kot z myszą!

- Wyście byli w Łodzi czternastego września, - odrzekł spokojnie przewodniczący.

Wolski rzucił mu gniewne i jakby trochę zdziwione spojrzenie. Przez kilka sekund milczał, później zaczął mówić prędko, chwilami się zacinając:

- A jak sąd nie powie, co przeciwko mnie ma, w takim razie ja sam powiem. Na kogo innego nie padło podejrzenie, bo kto inny nie ma niemieckiego nazwiska, a moje nazwisko jest niemieckie, i dlatego organizacja pomyślała, że złapała Volksdeutcha, co się podawał za Polaka, żeby Polaków Niemcom zdradzać. Kiedy zaczęli szukać szpiega, no to naturalnie Schnejder za szpiega, bo mu

jeszcze na imię Johan, a nie Jan. Tylko że ja mojego nazwiska i imienia z własnej woli nie ukrywałem! Niech obywatel Zygmunt potwierdzi jak było, bo on wie. Gustaw dał mi lewe papiery na nazwisko Wolski, i powiada do mnie: "Teraz, bracie, nazywasz się Wolski, a o Schnejderze zapomnij, i imię Twoje będzie Jan." A ja na to mówię Gustawowi, że, powiem, lepszy wróbel w ręku niż pietrzew na sęku, bo przecież jest takie polskie przysłowie, to się wie, i że się na Wolskiego zgadzam, a mojego imienia Johan taksamo nie żałuję. Gustaw się jeszcze ze mnie śmiał, że przekręcam przysłowie, i dał mi lipowe papiery ze sobą na Złotej ulicy w Warszawie. Adres dom numer dwunasty, od podwórka na prawo, tam mi organizacja kazała przyjść po papiery, na Złotą dwunasty...

Wolski mówił jednym tchem, coraz prędzej. Nagle się zachłysnął i przełknął ślinę. Przewodniczący powiedział:

- Sądzę więc o waszych papierach. Wasze niemieckie imię i nazwisko nie odgrywa żadnej roli. Podejrzenie padło na was nie z powodu nazwiska.

Prokurator podał przewodniczącemu kartkę papieru, wypełnioną maszynowym piśmem. Przewodniczący odczytał na głos:

- Świadek Anna Jasińska zeznała co następuje: "Wolski był u mnie czternastego września w moim mieszkaniu w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej numer dwadzieścia dwa. Przyszedł około godziny szóstej po południu. Po rozmowie, która trwała około pół godziny, Wolski wyjął z kieszeni duży zwitek pieniędzy. Nie wiem, ile było pieniędzy, ale musiało być dużo. Wolski powiedział, że jest teraz bogaty i że bym nie była głupia. Kiedy mu na to powiedziałam, żeby sobie poszedł, Wolski na mnie krzyknął, że i tak zaraz idzie, bo się śpieszy na pociąg do Warszawy, a jak komu piśnę słówko, że go widziałam w Łodzi, czeka mnie śmierć z ręki podziemnej polskiej organizacji za zdradę."

/c.d.n./

Wacław Solski

KUBSY KOBESPONDENCYJNE

Przebywający w Szwecji Polacy, którzy wskutek wojny przerwali naukę w szkole powszechnej lub gimnazjum ogólnokształcącym mogą korzystać z bezpłatnej nauki korespondencyjnej. Zainteresowani zechcą się zgłaszać listownie na adres: Anna Zajaczkowska, Begeringsgatan 22, 2 tr. Stockholm, najpóźniej do dnia 20 września włącznie.

WARUNKI PBLNUMBRATY: prenumerata miesięczna wynosi 2 Skr. poszczególny numer kosztuje 50 öre. Prenumeratę należy przekazywać na Postgirokonto 16 28 31.

Redakcja i Administracja: Tygodnik "Polak" - Lund, Erik Dahlbergsgatan 4, tel. 16 88 9.

Redaktor Dr Zygmunt Łakociński.

Ansvarigutgivare: Karola Łakocińska.